

BOJARY NA TLE HISTORII MIASTA**W PIERWSZYCH MIESIĄCACH II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Antoni Steckiewicz

Pierwsze dni wojny we wrześniu 39r. przechodziły w mieście i na Bojarach spokojnie. Niemniej, ludność wykupywała w sklepach żywność, naftę, a ze składów opał. Wszyscy z niepokojem zadawali pytanie co dalej? Czy oprzemy się niemieckiej nawale z zachodu, północy i południa. Na Bojarach, na swoich podwórkach mieszkańcy zbiorowo słuchali komunikatów radiowych. Z pewną satysfakcją i ulgą przyjęto informację o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Francję i Anglię. Ale już ok. 6-go września, gdy front na zachodzie i północy uległ całkowitemu załamaniu nastąpił w mieście drugi etap opuszczania miasta przez mieszkańców na wschód i południe. Ogłoszono oficjalną ewakuację urzędów administracji państwowej i samorządowej, Izby i Urzędu Skarbowego, wydzielonych jednostek przedsiębiorstw państwowych, Policji Państwowej, a nawet Straży Pożarnej. Na wschód odjeżdżały specjalne pociągi z rodzinami urzędników państwowych, wojskowych, policyjnych, kolejarzy i innych. Do ewakuacji drogowej wykorzystywano autobusy komunikacji miejskiej (ok.. 20), Autokomunikacji (przewóz międzymiastowy) i innych samochodów tak ciężarowych jak i osobowych. Nie ewakuowano szpitali, w których pozostali ciężko i obłożnie chorzy oraz ranni żołnierze. Z Bojar ewakuowano m.in. pracowników PMT (Państwowy Monopol Tytoniowy) między ulicą Warszawską i Modlińską. Były tam składy papierosów, tytoniu i tzw. machorki na skręty papierosowe z wytwórni w Grodnie i Radomiu. Częściowo ewakuowano Zakład Wychowawczy Św. Józefa z ulicy Słonimskiej. Tak szeroka ewakuacja i ucieczka ludności spowodowana była ogólną psychozą strachu przed Niemcami, często przesadzonego, do czego na pewno przyczyniła się niemiecka V kolumna (dezinformacja, sabotaż i dywersja).

Miasto i Bojary nie ucierpiały w zabudowie i urządzeniach komunalnych, pocztowych i telefonów poza nielicznymi wyjątkami. Niemcy nie bombardowali miasta, ze względu na ok. 5 tysięczną diasporę niemiecką, liczyli też zapewne na nienaruszone łupy z Wojskowej Składnicy przy ul. Wąskiej, magazynów hurtowni i fabryk włókienniczych co im się w znacznym stopniu udało podczas ok. tygodniowego pobytu w mieście. Miasto nie zostało zdobyte z marszu. Nie było do obrony miasta jednostek wojskowych liniowych. Organizacją obrony od strony zachodniej (Wysoki Stoczek) podjął się płk Szafrankiewicz szef Wojskowej Komendy Uzupełnień formując kilka zaimprovizowanych kompanii z bronią maszynową i kilku polowymi działami. Opór był krótki ale krwawy, a wynik nie trudny do przewidzenia. Nie udało się jednak zdobyć miasta z marszu. Niemcy musieli podciągnąć więcej sił z kierunku Jeżewa, co opóźniło wejście do miasta. Była to być może symboliczna obrona ale była i podniosła ducha oporu w społeczeństwie. Ale czy płk Szafrankiewicz oficer dzielny i zdeterminowany ma swoją ulicę, skwer czy plac w Białymstoku?

Po zajęciu śródmieścia niemieckie dowództwo polowe mieściło się w hotelu „Ritz” (zbieg ulic Kilińskiego i Pałacowej), naprzeciw bramy pałacowej. Był to hotel klasy europejskiej jedyny w Białymstoku. W holu czuwało przy polowych telefonach dwóch żandarmów wojskowych z charakterystycznymi ozdobnymi blachami na piersiach. Dosłownie co kilka minut przejeżdżały i odjeżdżały wojskowe częściowo opancerzone „jeepy” z oficerami w polowych mundurach, starsi rangą oficerowie mieli strój galowy. Zapewne z meldunków Feldkomando oceniało gdzie i kiedy nastąpi spotkanie z drugą okupacyjną armią, która 17 września przekroczyła wschodnią granicę II Rzeczypospolitej i

parła na zachód „w celach wyzwoleniczych”.

Nie było entuzjastycznego przyjęcia armii niemieckiej przez lokalnych Niemców. Już zapewne od dawna byli przekonani, że Polska padnie, jak też wiedzieli, że Vaterland (Ojczyzna) o nich nie zapomni. Nie omylili się już za kilka miesięcy mieli opuścić Białystok, aby objąć mieszkania, zakłady pracy, sklepy, itp. na terenach Polski środkowej i zachodniej włączonej do Wielkiej Rzeszy. Składali masowo skargi i prośby do wojskowej administracji o odnalezienie mężów i synów deportowanych na wschód w ostatnich dniach sierpnia. Wojskowa machina działała sprawnie - po kilku dniach przywozili do rodzin deportowanych mężczyzn. Znam kilka takich przypadków Niemców z Bojar. Jak potrafili ich odnaleźć wśród tysięcy uciekinierów, b. więźniów i ewakuowanych na wschodzie?

Na Bojarach, w Szkole Powszechnej Nr 1 (obecnie III LO) był zorganizowany przejściowy obóz jeniecki żołnierzy i oficerów polskich. Było tam ok. 1000 jeńców. Zajmowali sale lekcyjne, salę gimnastyczną i dziedziniec. Tutaj pod ścianą szkoły został śmiertelnie ranny harcerz Wacław Sidlecki podczas niesienia pomocy i próbami kontaktowania się z jeńcami. Jeńcy byli przesłuchiwanymi i kierowani do sądów polowych, do stalogów i oflagów w głębi Niemiec, bądź puszczani do domów. W tym miejscu złożę świadectwo losów członka rodziny śp. mjr. Piotra Gizińskiego, Sybiraka, we wrześniu 39r. podoficera 42p.p.w B-stoku. Został pojmany przez Niemców- gdy po walkach pod Zambrowem wraz z jednym oficerem przedzierał się do załogi obrończej Warszawę. Był piłkarzem „Jagiellonii” (mieszkał na Sienkiewicza 108) i to go uratowało. Selekcję jeńców prowadził z reguły białostocki Niemiec (zapewne był to agent sprzed września 39r.) Jednym z nich był również piłkarz. Wstawił się za znajomym z piłki nożnej i Piotr wrócił do domu.

Specjalne oddziały niemieckie penetrowały miasto w poszukiwaniu zdobyczy i towarów. Wywożono kolejną i ciężarówkami w szczególności tekstyliami z fabryki i hurtowni. Z Bojar ze wspomnianych wyżej magazynów PMT wywieziono całą kolumnę wyrobów tytoniowych. Przypominam taki transport na czele samochód, a na zderzakach portrety Prezydenta Mościckiego i Godło Państwowe nasz Orzeł Biały. Sunęli ulicą Warszawską, na pakach rechotała hitlerowska soldateska. Przechodnie odwracali głowy, nie mogli patrzeć na tą hańbę i poniżenie. Tak sobie poczynął „rycerski Wehrmacht”.

Patriotyczne społeczeństwo Bojar (jak i całego miasta), było zaskoczone, zawiedzione i rozgoryczone szybkością i rozmiarami klęski. Co popędliwsi do rządowego hasła „silni, zwarci, gotowi” dodawali dwa słowa „do ucieczki”. Była to aluzja do opuszczania kraju przez naczelne dowództwo i rząd. Już wówczas wyczuwano długą drogę do wolności i niepodległości, ale jeszcze nie zdawano sprawy z beznadziejności sytuacji na dalsze lata.

W szczególny sposób odczuwała ten exodus młodzież, harcerze, a nawet dzieci. Jesteśmy już niewolnikami powtarzali między sobą. Ludzie zamykali się w sobie nawet w tak zintegrowanym bojańskim społeczeństwie. Nie wiedzieli co się stało z najbliższymi, którzy poszli do wojska, wyewakuowali się, opuścili miasto ... Zdawali sprawę, że chwilowa okupacja niemiecka zastąpiona zostanie inną, tą idącą ze wschodu. Ale to już oddzielny temat.

Od redakcji

W następnych odcinkach autor przedstawi obraz Bojar i miasta Białegostoku w czasie kolejnych lat wojny.